

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.  
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.  
W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.  
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.  
Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. wiersz.  
Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

## Od Redakcyi.

Szanownym abonentom przypominamy o terminie odnowienia prenumeraty półrocznej i kwartalnej, prosząc, jak zwykle, o wczesne jej nadsyłanie, o ile możności, wprost do Redakcyi — *Nowy-Swiat Nr. 4.*

O poparcie pisma naszego, które, ze względu na swoje odrębne stanowisko w prasie, ma do zwalczania nader trudne warunki, i którego przeciwnicy, jak to aż nadto stało się już widocznym, nie przebijają w środkach, — zwracamy się do wszystkich szczerze nam życzliwych i w ogóle do ludzi dzielących nasze przekonania.

## WYJAŚNIENIE.

Przeciwnicy nasi, szydząc z kierunku „Roli“, zarzucają jej, między innymi, podciąganie wszystkiego pod „intrygę żydowską“ i dopatrywanie „intrygi“ tej wszędzie. „Rola“, mówią, widzi wszędzie żyda i każdego, gdy jej tego potrzeba, gotowa zrobić — żydem. Gdzież więc, pytają, jest granica pomiędzy semityzmem a nie semityzmem i któż, według „Roli“, nie należy do żydów lub „polaków żydzących“?

Najchętniej na takie i tym podobne, a w ogóle szydercze interpelacje chcemy dać wyjaśnienie.

Dopóki u nas żyd był widocznym synonimem etyki talmudycznej i wszystkich jej właściwości, dopóty mógł on wprawdzie, tak jak dziś, wywierać swój ujemny wpływ na stosunki ekonomiczne społeczeństwa rdzennego, mógł je wysysać i eksploatować materialnie, ale nie był w możności oddziaływać na jego sprawy moralne. Pod tym względem ostatnim — istniała pewna granica, po za którą żyd z etyką swoją przejść nie mógł; przekraczały ją pewne tylko wyjątki.

Z chwilą równouprawnienia i rozrostu rzekomego liberalizmu zmieniła się stanowczo postać rzeczy. Żyd przestał być żydem w y r a ż n y m, w tem pojęciu w jakim nim jest istotnie i w jakim widzą go zawsze masy, czyli że od tej pory żyd z etyką swoją wkroczył już na arenę przedtem dlań zamkniętą — na arenę duchowego życia ogółu. Mógł zostać wszystkim: publicystą, adwokatem, lekarzem, pedagogiem, technikiem i t. d., mógł przeto wejść wszędzie tam, gdzie przedtem chałat i krymka broniły mu wstępu. — I wszedł; a co wniósł? — mówiliśmy już o tem tyle razy i z tylu różnych powodów, że powtarzanie byłoby zbytecz-

nem. Wniósł rozkład, ale obok tego, wniósł coś więcej jeszcze: wniósł on r o z k ł a d z p r o g r a m e m. Żyd dawny wyzyskuje i demoralizuje siłą swoich instynktów, że tak powiemy, pierwotnych, naturalnych; żyd u o w y działa w tymże samym kierunku, z tychże samych pobudek wewnętrznych, ale działalność swą opiera już na wyrozumowanym i świadomym programie.

Żyd u o w y, wytresowany w szkole nowoczesnej materialistycznej cywilizacji, zrozumiał dobrze, że nic tak nie ułatwia wyzysku ekonomicznego, jak wyzucie wyzyskiwanego z uczuć moralnych i w ogóle z wszelkiej siły duchowej. Żyd u o w y zrozumiał, że im niżej upadnie społeczeństwo — moralnie, tem łatwiej da się wyssać materialnie, i na tej podstawie opierając swój program, takie dla jego przeprowadzenia obrał sobie, najważniejsze, środki:

zawładnąć opinią przy pomocy prasy;

przy pomocy prasy starać się opinię tę bałamucić tak i taki wprowadzać w nią chaos, taki zamęt pojęć, iżby w końcu doprowadzić ją do zupełnego rozstroju;

przez udawanie „uspółecznienia“, miłości dla jednej, wspólnej ziemi, czyli w ogóle przez udawany patryotyzm, jednać sobie dobre, miękkie serca Polaków i usypiać ich czujność;

pod osłoną postępu i zasad liberalnych szczepić wszędzie i krzewić gdzie się tylko da b e z w y z n a n i o w o ś ć, stanowiącą, z natury rzeczy, najdzielniejszy i najskuteczniejszy współczynnik wszelkiego moralnego upadku;

pod tą samą osłoną wyszydzać wszelkie ogólnoludzkie ideały, plwać na tradycję, i w ogóle bezczęścić wszystko cokolwiek społeczeństwo przywykło czcić i kochać;

wyszádzać etykę chrześcijańską, uderzać na jej średniowieczność, a podnosić ją i przypominać zasady miłości Chrystusowej wtedy tylko, gdy idzie o żydów;

osłabiać pojęcie czystej i zdrowej moralności, przy pomocy „trzeźwego“ t. z. pozytywizmu;

przy pomocy wykrętnej dyalektyki, tak w piśmie jak i w słowie żywym — starać się o pomięszanie pojęcia cnoty i występku;

o ile się da, starać się, przy pomocy różnych ciemnych dróg, o rozbudzenie w społeczeństwie instynktów anarchicznych, albowiem wszelka anarchia, w jakiejkolwiek objawia się formie, zapewnia zawsze judaizmowi, jak każda mętna woda, najobfitszy połów;

owładnąć umysłami młodzieży, jako żywiołu najpodatniejszego do słuchania, odczuwania i propagowania wszelkich, rzekomo „nowych“ haseł... odrywających społeczeństwo od spokojnej pracy, a prowadzących je do ostatecznego rozbitcia;

każdego, ktokolwiek w przeprowadzeniu powyższego

programu stawiałby judaizmowi jakiejkolwiek przeszkody, zwalczać bronią jaka tylko w danej chwili użyta być może, ale przede wszystkim bronią oszczerstwa i nazwą „zdrajcy kraju“, szerzącego niezgodę wśród „dzieci jednej ziemi“.

Nie potrzeba wielkiej bystrości, owszem, dość jest trochę chłodnego, spokojnego zastanowienia, dość trochę zdrowego rozsądku, aby dojrzeć, z jak nieubłaganą, z jaką żelazną konsekwencją, w ciągu ostatnich zwłaszcza dwóch dziesiątków lat, program powyższy jest przeprowadzany. Ani jeden z jego punktów nie jest lżej lub obojętniej traktowanym od innych, wszystko idzie tutaj tak sfornie, jakby zostawało pod jedną jakąś, niewidzialną komendą.

Ale ci nasi żydzi nowi nie byliby w możności ani tak snadnie przeprowadzać swych celów, ani iść do nich tak szybko, gdyby im nie pomagał cały legion, świadomych czy bezwiednych, płatnych czy honorowych (!), agentów. A mianem takim nazywamy każdego, ktokolwiek i w jakikolwiek sposób, czy słowem, czy czynem, czy przykładem życia własnego, podkopuje w społeczeństwie zasady moralności chrześcijańskiej, ułatwiając przez to robotę Izraelowi i dopomagając mu faktycznie do zduszenia własnego społeczeństwa. Źle mówimy: „własnego“, ono nie jest już ich społeczeństwem; oni, przyjmując i krzewiąc w niem zasady judaizmu, zerwali z niem i może im tylko zdawać się, że ich coś jeszcze wiąże. Ich też, tych działaczy polskich (!) w wykonywaniu programu żydowskiego, nie mamy ani potrzeby, ani zgola zasady odróżniania od żydów, gdyż właściwie różnicy tu nie ma. Jeżeli nie są żydami rasą ani wyznaniem, to są nimi duchem, dążeniem i kierunkiem myśli. Ich robota jest straszniejszą jeszcze niż robota żydowska, robota to bowiem samobójcza. Żydzi działają dla siebie, oni pozeciwo sobie — dla żydów; i na nich też kończy się granica semityzmu.

A po za tem, po za tą granicą żydowstwa i żydzenia, czy już nie ma nikogo? — czy R o l a, „widząca wszędzie i we wszystkim żydów“, nikogo już tutaj nie dostrzega?

Na szczęście, tak źle nie jest. Po za jedną i drugą falangą semityzmu stoją jeszcze ludzie widzący jasno złe — stoi stronnictwo dziś już silniej nieco skupione, którego hasłem: uczciwa, spokojna i legalna obrona społeczeństwa przed tą właśnie, nie już materyalną, ale i moralną eksploatacją, jaką żyd rozwinął. Do stronnictwa zaś tego należy znowu każdy, kto w tej sferze stosunków w jakiej się obraca, stara się przeciwdziałać zarazie i zgniliznie moralnej, przez żywą propagandę i podtrzymywanie zasad

## „NARWAŃCY“

POWIEŚĆ

przez

Teodora Jeske-Choińskiego.

(Dalszy ciąg.)

Na policzki Wandy wystąpił gorący rumieniec, serce jej uderzało głośno pod lekką sukienką, strwożone i radujące się zarazem. Marzyła przecież od dawna o „wielkim świecie“, o wpływach i stosunkach. Sny jej zaczynały się sprawdzać, bo oto znajduje się w jednym pokoju z książętami, hrabiami, z autorami głośnego imienia, siedzi na tych samych co oni fotelach, patrzy na nich z bliska, będzie z nimi tańczyła, bawiła się, rozmawiała...

Jacy oni grzeczni, gięty! Gdyby się na wsi, w dworku wiejskim, zgromadziło tyle osób, szumiałby już nieznośny gwar; tu przepełniły się salony aż po brzegi, a mimo to nie słychać zupełnie głośnych pocałunków, ani wykrzykników. Goście pana Rodowskiego posługują się prawie szeptem, nie podnosząc nigdy głosu. Z ust ich nie schodzi uprzejmobyady uśmiech, ruchy ich okrągłe, wdzięczne, nie rażą za-

prawdziwej moralności, przez rozbudzenie w otoczeniu swoim ducha żywej wiary i przez rozwijanie tych wszystkich pierwiastków lepszych, dodatnich, które społeczeństwu każdemu dają moc, siłę odporną i podstawę bytu, które słowem najpewniej i najskuteczniej chronią je od rozstroju.

Takich ludzi „Rola“ nie nazywała i nie nazwie nigdy żydami... ani „żydyziatymi“.

J. Jeleński.

## PRZEZ MIŁOŚĆ!

URYWEK Z PAMIĘTNIAKI PRZYJACIELA

przepisał

JOZEF ROGOSZ.

(Dokończenie.)

Przy herbacie siedziałem obok niej; nie powiem bym starał się o to, ale gdy wszyscy siadali, ona wskazała mi krzesło obok siebie. Byłem coraz swobodniejszy, coraz weselszy, i rozmowa płynęła bez przeszkody, przerywana chyba wybuchami jej śmiechu. A słiczny ma głos to piękne dziecko! Nizki, w tonach altowy, z odcieniem męzkim, chociaż jej serce klóci się ciągle z energią głosu. Gdy usłyszy, że ktoś cierpi niewinnie, duże jej oczy napełniają się łzami, których nic nie powstrzyma... Odchodząc na spoczynek, uściskałem ją za rękę po bratersku, na co ona równie serdecznym odpowiedziała uściskiem.

Nazajutrz chciałem wcześniej odjechać, gdy jednakże od służącego usłyszałem że dom państwa Oleśnickich jest tak bogobojny, iż w niedzielę rano nikt od nich nigdy nie wyjeżdża, a nazajutrz była właśnie Niedziela, więc aby nie łamać uświęconych zwyczajów i złego przykładu z siebie nie dawać, postanowiłem zostać do południa.

Rano, prócz gościnnego gospodarza, nikogo więcej nie widziałem, ale gdy około południa dzwony w pobliskim kościółku zaczęły zwoływać na Sumę, na progu dworu pojawiła się najpierw poważna pani Oleśnicka, a za nią wszystkie córki, białe, świątecznie ubrane.

I znowu, aby nie dawać złego przykładu, połączyłem się z tym orszakami. Wypadek zrządził, że siedłem obok panny Józefy. W prawym ręku miała parasolik, w lewym książkę do nabożeństwa w słoniową kość oprawną. Grzeczność nakazywała prosić, by mi książkę powierzyła.

— A pan modlisz się kiedy? — zapytała, książkę mi podając, i duże, niebieskie oczy wpatrzyły się we mnie tak spokojnie, a zarazem tak do głębi przenikająco, że wzrok ku ziemi spuściłem.

maszystością wieśniaków. Stoją lub przechodzą od grupy do grupy z taką łatwością, jak gdyby ich już w kołyse ubierano we fraki i białe krawaty.

Serduszko Wandy biło coraz mocniej, spieszniej. Chciałoby zanurzyć się czempredziej w tym błyskotliwym tłumie, spłynąć się z nim, być jego częścią uznaną. Ale pannie nie wolno wysuwać się naprzód. Trzeba więc czekać, aż ją ktoś zauważy.

Niedaleko od niej siedziała jakaś księżna, z którą „flirtował“ jakiś hrabia. Rozmawiali z sobą cicho, spojrzeniem, uśmiechem.

Wanda śledziła każdy ruch księżnej, naśladowując jej układ i grę twarzy.

Na progu salonu ukazał się Bolesław z Alfredem. Pierwszy stanął na uboczu, drugi postąpił ku środkowi i witał się na wszystkie strony. Znał wielu, kłaniał się paniom, tu rzucił kilka słów, tam uśmiech konwencyonalny, nie różniąc się niczem od świetnego zebrania.

Wanda spostrzegła to natychmiast. Widziała, jak zbliżył się do dwóch hrabiów i nachylił się do nich z poufałością zażyłości.

Z Alfreda przesunęło się jej spojrzenie na Bolesława. Jej dawny „ideal“ nie opuszczał miejsca, które zajął w pobliżu drzwi. Oparty o filar podtrzymujący dużą lampę kryształową, błądzący, z oczyma zmęczonymi w skutek nocnej

— Tak... tak... — bąknąłem, nie wiedząc co odpowiedzieć.

— Prawda — szepnęła — panowie jesteście samolubni, więc na cóż wam modlitwy!... Tylko ci się modlą, którzy umieją cierpieć i kochać.

Tak niezrozumiałem wydało mi się to powiedzenie, że bardzo chętnie byłbym poprosił o komentarz, gdyby nie okoliczność, że właśnie stanęliśmy przed kościołem. Panie weszły pierwsze—ja dla przykładu za niemi.

W ławce przed wielkim ołtarzem nie było tyle miejsca ile osób, skutkiem czego panna Józefa usiadła na krzeselku; ja znowu obok niej stanąłem. Podczas podniesienia ona klękając odsunęła sukienkę, aby mi zrobić miejsce. Ukląknę po raz pierwszy od lat piętnastu, a chociaż nie modliłem się wcale, chociaż myśli moje dalekie były od religijnego nastroju, udawałem jednak, że się modlę.

Nie jeden, lecz trzy dni zabawiłem w domu państwa Oleśnickich, a gdy nareszcie wózek przed ganek zajechał, serdecznie żałowałem, dlaczego koniom moim nie stało się co złego.

Pierwszy to dopiero raz się zdarzyło, że memu poczciwemu przyjacielowi, mimo iż był chory, kazałem tak długo czekać na siebie.

## VIII.

Kilka miesięcy upłynęło od tej wizyty, aż pewnego poranku jechałem znowu przez wioskę państwa Oleśnickich. Konie szły powoli, a i mnie jakoś ciężko było na sercu.

Gdym wjechał na pagórek z kąd widać było kościół, za nim dwór biały, spostrzegłem na drodze długi szereg powozów i wózków, spieszących prosto do kościoła. Popychany siłą, której nie widziałem, ciekawością, której nie rozumiałem, wołam na woźnicę, żeby także podjechał do kościoła.

Był to ślub... lecz czyj?

Wchodzę do kościoła, przeciskam się przez długi szereg strojnie ubranych gości, zbliżam się do ołtarza, gdzie narzeczeni ręka w ręka klęczą przed kapłanem.

Patrzę i czuję, że zimno mnie przejmuję od stóp do głowy; patrzę i zaiste własnym oczom nie wierzę...

Przed ołtarzem klęczy panna Józefa w białym welonie i wieńcu mirtowym -- a klęczy obok mężczyzny już niemłodego, lecz o ile z powierzchowności mogłem sądzić, bardzo bogatego.

Czemu mi nie powiedziała, że za mąż wychodzi? Szalony! a cóż to ciebie mogło obchodzić...

Zaczęła się ceremonia wiązania rąk stulą. Tego widoku zniesić nie mogłem. Nie zważając na tyle ludzi, na miejsce, w którym się znajduję, wreszcie na uroczystość samego obrzędu, rzucam się naprzód, by rozerwać stulę i parę klęczącą, ale znowu siła niewidzialna zatrzymuje mnie na miejscu.

Chwil kilka stoję jeszcze w niemem osłupieniu, a po

pracy, spoglądał obojętnie na różnobarwny tłum, który go widocznie bardzo mało zajmował.

Wanda odwróciła się z niechęcią od Bolesława.

— Jaki niezręczny, jaki sztywny—pomyślała sobie.

Wysunęła się ze swego kącika, z po za kanapy. W tej chwili spostrzegł ją Alfred, więc opuścił swoje towarzystwo i podążył do niej.

— Mam nadzieję, że pani zachowała dla mnie choć jednego walczyka—mówił Alfred ściskając paluszki Wandy.

— Jeżeli pan niezamówiony, to mogę służyć i polką — odpowiedziała Wanda.

— Jaka pani dobra.

Wanda przybrała pozę księżnej, a Borowski przechylił się ku niej z wdziękiem i zasypywał ją mnóstwem słodkich, powiewnych, dla ucha miłych frazesów.

Nie było nic treści w ich rozmowie, a mimo to bawili się wybornie, śmiali się nawet. Z czego? Gdyby ich kto o to zapytał, nie umieliby zapewne odpowiedzieć.

Nie sama tylko Wanda spostrzegła wejście Bolesława. Izabela, która, wyręczając gospodynię, wzięła na siebie pewną część obowiązków gospodarskich, zauważyła natychmiast ukazanie się dwóch nowych gości. Przeczekawszy kilka chwil, zbliżyła się nieznacznie do Bolesława i odezwała się:

— Taki pan niedobry! W przeciągu pięciu tygodni

tem wzrok mój spotyka się z oczyma młodej małżonki, która patrzy na mnie z żalnym wyrzutem...

To spojrzenie mięsza mnie—zaczynam płakać.

I płaczę coraz rzewniej, coraz głośniejszy, lzy strumieniem spadają mi po twarzy, i byłbym płakał długo, bardzo długo, gdyby nie służący, który lekko dotknął się mego ramienia mówiąc:

— Proszę pana!... Pan śpi niespokojnie!

Otwarłem oczy, ach! Boże! to był sen!

## IX.

Od lat piętnastu pierwszy raz wezwałem Boga. A wezwałem go nie z nawyknięcia, lecz z głębi serca, dziękując mu za szczęście, którego doznałem po przebudzeniu.

Więc ona za mąż nie wyszła, więc to był sen tylko! Lecz dla czego ta dziewczyna tak mnie obchodzi, czemu myślę o niej ciągle, nawet we śnie?

Ubrałem się prędko, wybiegłem na ulicę, i jakby siłą nadziemską unoszony, pobiegłem do tego samego kościoła O. O. Bernadynów, od którego bramy niedawno cofałem się, bym przypadkiem sam siebie o słabość nie posądził...

W świątyni było dosyć pusto, przed jednym z bocznych ołtarzów kapłan czytał Mszę cichą, kilka osób klęczało w pobliżu. Nie myśląc o nikim, ukląknę pod najbliższą kolumną i wpatrzyłem się w twarz Chrystusa, na krzyżu rozpiętego, który z wysokości ołtarza i krzyża spoglądał na mnie okiem współczucia i łagodnego wyrzutu.

„Jeżeli ponad wszystkim co me oko widzi, i czego ręką moją dotknąć się mogę, jesteś Ty, Stwórco, który wszystko dzierżysz w swojej dłoni — to spraw, bym statecznie w ciebie wierzył... Zrządź także o Boże! bym nie nienawdził tych, którzy mnie nienawdzą, bym do końca życia mego szedł zawsze drogą prawą i bym tych pokochał, którzy mnie mogą kochać.“

Taką modlitwę wyszeptwała dusza moja.

Gdym powstał, byłem dziwnie silny i jeszcze tego samego dnia wyjechałem do państwa Oleśnickich.

Na tem samym podwórzu, na którym niegdyś czarny kruk dziobał ser biały, ujrzałem przesliczne stado młodego bydła i zrebiał, które ciekawie powyciągały kształtne główki, usiłując każde z osobna wziąć kawałek cukru, leżący na dłoni panny Józefy.

Na trzask z bicia, za co mojemu woźnicy wcale wdzięczny nie byłem, stado pierzchło na wsze strony, pannie zaś widząc mnie zeskakującego z wózka, zamiast uciec do domu, jak to niegdyś uczyniła, klasnęła w dłonie wołając:

— Jak to pięknie, żeś pan przyjechał!

— Doprawdy?

— A tak... Bałam się, czy się, co panu złego nie stało, bo tak źle śniłeś mi się pan tej nocy, że w śnie aż płakała.

— A mnie śniło się znowu, żeś pani za mąż wyszła.

odwiedziłaś nas tylko dwa razy. Poskarżyłam się w liście babce na pana.

Martwa dotąd twarz Bolesława ożywiła się.

— Pracuję, jak murzyn, panno Izabelo,—odparł—czas ucieka przedemną tak rąco, że nie wiem jak go podzielić.

— Wiem, że się pan zapracowuje, bo czytam wszystko, co pan pisze, a jednak poskarżę się znów babce na pańską niegrzeczność. Gdybyś tylko zechciał, panie Bolesławie, znalazłbyś kilka godzin tygodniowo dla mnie... dla nas —poprawiła się zarumieniona.

— Znalazłbym może i kilkanaście godzin, panno Izo, gdybym pani nie potrzebował szukać po za temi wysokimi progami.

— O, dziadek Rodowski jest taki zacny, gościnny.

— Nie przeczę, ale zawsze to wielki pan, a ja nie lubię wciskać się między ludzi, którzy przywykli do protegowania tak zwanych młodych talentów. Robotnik jestem, pani, robotnik, przynięciony nadmiarem trudów, więc nie mogę tracić czasu na flirtacje i wyrabianie sobie stosunków, bez których obywatel się bardzo dobrze. Kto umie i lubi pracować, ten nie potrzebuje poparcia, bo popiera się sam. Zresztą, panno Izabelo, zaczynam się już przekonywać, że ludziem się w wielu razach. Chwyta mnie coś często za gardło i dusi je, a wszelka boleść ucieka od świadków.

— Od obojętnych, wierzę, lecz czyż...

— I cóż pan na to?

— Płakałem... teraz zaś przyjechałem się dowiedzieć, czy to prawda?

Ręka, którą jej podałem przy powitaniu, spoczywała ciągle w jej dłoni. Gdy mówić przestał, wpatrzyła się we mnie okiem wyrazistym a tkliwym. Po chwili te cudowne oczy szafirowe zaczęły się łzami napełniać, i wtedy jej ręka kurczowo moją uściśnęła...

## X.

Od roku jestem mężem Józii. Na świecie nie ma nikt równie słodkiego anioła. Czy mogę teraz w Boga nie wierzyć, kiedy On, dawszy mi tę istotę przez nią pogodził mnie z życiem i ludźmi?

Niech ludzie „trzeźwi“ śmieją się ze mnie, że przykładnie chodzę do kościoła, niech mnie nazywają słabym i zmiennym, ja ich kiedyś zapytam, czy im dobrze z ich niewiarą. Ale wiara moja długo nie była pełną. Mnie jeszcze czegoś brakowało, jakiegoś nowego węzła miłości, któryby mnie ze światem bardziej związał, a z Bogiem ostatecznie pojednał.

Tydzień temu wyjeżdżałem z domu w ważnych sprawach mojego powiatu. Zimny obowiązek nakazywał jechać, serce w domu zatrzymywało.

Pojechałem jednak na żony stanowcze żądanie.

Gdy nazutrz wieczorem wracałem do domu, serce biło mi gwałtownie. Spodziewałem się czegoś, jakiejś nowiny radośnej.

Zajeżdżam przed ganek, wyskakuję, biegnę do sypialni, a na progu wita mnie piastunka pokazując malutkie bobo.

Pochwyliłem dziecię, a stanąwszy przed łóżem żony i matki, która anielskim powitała mnie uśmiechem, padłem na kolana i płacząc modliłem się tak szczerze, jak jeszcze nigdy w życiu.

## FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumont.

### Tom II.

Paryż żydowski i społeczeństwo francuskie.

(Dalszy ciąg.)

Właściciele lupanarów są najczystszy z najczystszych ze stanowiska republikańskiego; służą oni dobrej sprawie na swój sposób, szerząc zgniliznę w młodych pokoleniach, niszcząc w masach wszelkie poczciwe uczucie, które mogłoby dopomóc krajowi do wydobycia się z błota. Wykażemy zresztą dalej ścisły związek przywódców demokracji z handlarzami zatrutego wina.

Nie dokończyła. Oczy jej, patrzące mu prosto w twarz, dopowiedziały resztę. Było w nich tyle serdeczności, tyle szczerej przyjaźni...

— Gdy pana coś zaboli, panie Bolesławie, przyjdź do mnie, — mówiła Izabela — a ja, a ja...

Powtórnie urwała myśl swoją i odbiegła od Bolesława, który spoglądał za nią zamysłony.

— Jaka ona zawsze dobra i szlachetna — szepnął do siebie.

— Cóż to? Żurawia rolę pan odgrywa? — odezwał się obok niego dźwięczny głos. — Stoi pan samotny, jako słup graniczny wśród dalekich pól.

— Bo obcy też tu jestem — odpowiedział Bolesław ściskając dłoń Miłskiego.

— *Barbarus hic ego sum, quia non intelligor ulli*, mówisz panie Orlikowski, albowiem nie wiesz co dobre. Spójrz tylko, ile tu krasnych dziewczyc, ile interesujących mężatek. Istny bukiet z róż, lilij i tulipanów. Wejdz między te kwiaty, a odurzysz się ich wonią i zapomnisz o całym świecie. Ale prawda, pan masz już swoją Dulcyneę i może należysz do biedaków, co kochają różne cnoty, do których i wierność należy. Dzielnie piszesz, panie Orlikowski, machasz piórem, niby rycerz średniowieczny mieczem, a wygłaszasz zasady, któreby trapistów zachwyciły. Cóż porabia Milesia?

Prawo o recydywistach, wniesione przez wolnych mularzy, nie stanowi wcale rozwiązania kwestyi; jest to raczej narzędzie proskrypcyi przeciw wszystkim francuzom bez różnicy. Można położyć tamę prostytucyi bez tego prawa, pozwalającego wysłać nieszczęśliwego, który ukradł bochenek chleba, albo w kłótni politycznej uderzył agenta, na śmierć do Guyany, gdzie zwykła temperatura sięga 27 stopni, i gdzie europejczyk, zdaniem wszystkich lekarzy, nie może żyć dłużej jak trzy lata.

Przedstawiciele prawicy i tym razem jeszcze dali się wziąć na komunały. Żaden z nich, oprócz hrabiego de Mun, który wypowiedział kilka słów szlachetnych, nie umiał spojrzeć na kwestyę z wyższego stanowiska i skreślić dokładnego, energicznego obrazu dzisiejszego rozkładu, aby zatraszać ministrami republikańskimi na ich ławie i powiedzieć im:

„Patrzcie, co wydała nasza Rzeczpospolita, która oskarżała rządy poprzednie o przekupstwo! Przyszliście do tego, że żądacie gromadnej proskrypcyi francuzów, którzy tem zawinili że nie posiadają dochodów; domagacie się środków, do jakich, dla utrzymania porządku publicznego, nie uciekał się żaden z rządów które was poprzedziły.

Lubo większa część tych, którym to prawo zagraża, nie zasługuje na współczucie, prawo jednak samo nie przestaje być dla tego potwornem. *Solvere poenam*, spłacić karę, mawiali starożytni. Skazany, skoro spłaci swój dług społeczeństwu, staje się wolnym. Nikt nie ma prawa na poprzednim wyroku szczepić nowej kary, kary, którą dawniej uważano za najstraszniejszą ze wszystkich: pozbawienia na zawsze ziemi ojczystej.

Mimo tego wszystkiego prawo, choć wszyscy uznawali je za niemożliwe, zostało uchwalone, bo żydzi tak chcieli. Wczorajszy francuz, hambureczyk Reinach, uznał za rzecz naturalną wypędzanie z kraju ludzi, których przodkowie od wieków osiedli na ziemi francuskiej. I za jakąż to zbrodnię ten przybłąda odmawia starym francuzom ziemi i wody? Za włóczęgostwo. To jest za występki niezmiernie względny, za to że ktoś jest ubogim, że miał rodziców za uczciwych na zrobienie majątku, za to że się przespał w lesie, na ławce w ogrodzie, zamiast w łóżku, za to że spędził noc pod gołem niebem.

Tym sposobem Homer, Kamoens i Nerwał byli włóczęgami.

Zrazu miodowy, następnie brutalny najazd żydowski, nigdy nie objawił się dobitniej.

„To mój dom teraz! Ty wynoś się z niego!“

Prawa człowieka i obywatela, z takim hałasem głoszone, w zastosowaniu objawiają się jako ustawy arcy ludzkie. Drabina kar, którą Beccaria w XVIII w. chciał obniżyć, urasta teraz do rozmiarów drabiny Jakóba.

Deputowani katolicy nie zapatrywali się na te rzeczy

— Nie byłem u panny Miłeckiej od czterech tygodni.

— Czy być może? Cóż to, ryba z pana, albo drewno?

— Nie lubię, aby mi coś przeszkadzało w pracy.

— Rozumiem. Więc pana tak od razu wzięła?

— Jak pan widzi, nic mi dotąd nie zrobiła.

— Nie trzeba mówić hop, lecz mniejsza o to. Ale powiedz mi, panie Orlikowski, jakim sposobem dostałeś się na salony pana Rodowskiego, ty, współpracownik „Gwiazdy“? Jutro pan Rodowski poprosi księdza i każe mieszkanie po tobie na nowo poświęcić i wykadzić.

— Jestem synem chrzestnym jego siostry.

— A, to rzecz inna. Przybyłeś więc do Warszawy ze stosunkami? Winszuję, ale dziwię się, jak mogłeś w takim razie zabłądzić do „Gwiazdy“. Trzymaj się lepiej pana Rodowskiego, a wyjdiesz na tem bardzo dobrze.

— Wolę trzymać się samego siebie.

Miński spojrział na Bolesława z uśmiechem pogardliwym na ustach.

— Młodość, płochość, niedoświadczenie — wyrzekł. — Rozumny idzie tam, gdzie jest coś do wzięcia, ale jak pańska wola. Jeżeli pan nie masz zamiaru zabawiania białogłów, to radzę udać się do gabinetu pana Rodowskiego. Jest tam kilku naszych, więc weselej i głośniejszej.

(Dalszy ciąg nastąpi)

jak należało; nie przyszło im na myśl, że praw świętych i nieprzedawnionych należy bronić nawet w tych istotach zdemoralizowanych przez rząd dzisiejszy, systematycznie pozbawianych nauki religii, która byłaby im dopomogła do podźwignięcia się po pierwszym upadku.

Dla chrześcijan dawnej daty, ubogi był Chrystusem uosobionym a reguła św. Benedykta nakazuje formalnie tego co przyjdzie zebrać o kawałek chleba, przyjąć jakby Zbawiciela samego. Na progu refektarza Benedyktynów w Solesmes, wielebny Opat spotykał gościa z dzbankiem i umywał mu ręce. Niezliczone legendy średniowieczne są ilustracją tej idei. Jakiś biedak w łachmanach siada pod portykiem kościoła i wyciąga rękę po jałmużnę; nagle nędzne szaty jego poczynają błyszczeć, i pokazuje się że to sam Chrystus.

W razie podobnym katolicy dzisiejsi, z panem Mackau na czele, poszliby do farmazona Caudet'a i rzekliby: Ten człowiek jest ubogi, niema mieszkania, razi nasz wzrok, poslij go do Guyany, niech tam zdechnie.

Tylko czterech katolików głosowało przeciw tej niesprawiedliwej ustawie, równającej żebractwo ze zbrodnią godną kary śmierci. Mgr. Treppel, Paweł de Cassagnac, p. Daynaud i p. de Mun.

Dla wielu, co prawda, konanie na obcej ziemi, byłoby jeszcze może wyzwoleniem. Proletarynsze zmuszani są coraz bardziej wybierać między śmiercią głodową a rewolucją socyjalną. „Gdy ludzie tracą z oczu potrzeby moralne, — rzekł potężny myśliciel, któregośmy już cytowali, — Bóg wydobywa światło z potrzeb innego rodzaju. Gdy Wiary nie uczy nikt inny, nauczyciel jej głód.“

Rewolucja socyjalna ma charakter prawie fatalny. Może w przekonaniu o tem położeniu tkwi przyczyna wahańia się hrabiego Paryża. Jest on, jak wiadomo, jednym z tych trzech albo czterech ludzi w Europie, którzy znają na wskroś kwestyę robotniczą; nie ma on tej wiary w zasadzie którą reprezentuje, jakiej by potrzeba było do dokonania restauracji społecznej, która sama jedna mogłaby ocalić Francję, a obok tego widzi jaśniej niż politycy jego stronnictwa, doniosłość przesilenia jakie się zbliża.

Praca, ograniczona już wszędzie, ustanie prawie zupełnie, dzięki konkurencji jaką nam robią Europa i Ameryka. Robotnik francuzki stracił wyższość jaką posiadał niegdyś, a narody sąsiednie zdążają coraz bardziej do tego, żeby się obejść bez naszych wyrobów. Takie jest oplakane wyznanie, które się wydziera z wszystkich ankiet i raportów.

Materye, kwiaty, gazy, to co się nazywało artykułami paryzkimi, za kilka lat będzie wyrabiała wyłącznie zagranica.

Według wykazów prezesów Izby syndykalnych wywóz artykułów paryzkich, który w r. 1875 wynosił 168,411,000 franków, spadł w r. 1884 na 91,930,000. Cyfra wywozu kwiatów sztucznych i mód, wynosząca w r. 1875 42,189,000, w r. 1884 zmalała do 27,602,000 fr. Położenie to pogorszyło się jeszcze w r. 1885.

Większa część mebli pochodzi dzisiaj z Niemiec, a p. Vachon, w raporcie swoim, złożonym p. Tourquet'owi, podał przerażające dla nas objaśnienia o postępach niektórych narodów. Rossya naprzykład, która dotąd płaciła nam haracz za wszystko co się tyczy elegancji i mody, dziś poczyna się prawie zupełnie obchodzić bez nas. „Meble, które były jedną z najbardziej kwitnących gałęzi handlu naszego z Petersburgiem i Moskwą, prawie zupełnie zniknęły z rynku russkiego.“

W „Ankiecie nad przemysłem artystycznym“ p. Belvallette twierdzi, że wywóz pojazdów z dziesięciu milionów zmalał na cztery. P. Pagny stwierdza, że przemysł koronczarski, który zatrudniał 30,000 robotników, pozostaje w najzupełniejszym zastoju. P. Carpentier, prezes Izby pozłotników, wyznaje, że robotnicy nasi pracują obecnie jedynie z łaski, i że nie są w stanie wykonać tego co niemcy i włosi robią daleko lepiej i taniej. P. Hamel zmuszony jest przyznać że snycerstwo nasze jest w zupełnym upadku.

I tu jeszcze teorye żydowskie wydały swoje logiczne owoce. Żyd gardzi pracą ręczną, pracą w warsztatach i na roli nawet wtedy, gdy cały zysk z niej zabiera; podziwia on wyłącznie faktora, rajfura albo wreszcie aktora, który jest także rodzajem pośrednika. Cywilizacja chrześcijańska ubezpieczyła, uszlachetniła, upoetyzowała ciężką pracę; cywilizacja żydowska wyzyskuje ją za pomocą żyda kapitalisty, a bezceści ją za pomocą żyda rewolucjonisty; kapitalista czyni robotnika niewolnikiem; rewolucjonista, w swoich książkach i dziennikach, nazywa go zbrodniarzem.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## NA WYSPIE ZELANDYI.

Z notat podróznego

przepisał

St. PIAST.

(Dalszy ciąg.)

Rosenborg Slot, pałac Rosenborg, wznosi się wśród pięknego ogrodu. Otoczony dookoła zielenią i kwieciami, na dywanie utkanym cudnie mistrzowską ręką natury, dziwnie wspaniale się on przedstawia. Choć poświęcony naukowym zbiorom, ma on wygląd prawdziwie wojowniczy. Nieokreślonego stylu, jak wszystko co budował król Krystyan IV, ze swojemi basztami i wieżycami wygląda on na mieszkanie Marsa, i tylko brak w nim armat, aby w mniemaniu że tak jest, patrzący był utwierdzony.

Trzeba tu przyjść wieczorem, kiedy księżyc ośmielony przez nieobecne na niebie słońce, poważnie z poza chmur wychyli swoje trupie oblicze i nikłe promienie pośle w gościnnie spieczonej żarem słonecznym ziemi; przyjrzeć się wtedy temu zamkowi, który jakby zaczarowany stoi tu wtulony w żywą girlandę drzew. Widok wtedy będzie prawdziwie imponujący. Cisza panująca dokoła, nieprzerwana żadnym ludzkim głosem, aromat kwiecia rozlegający się zewsząd, sine niebo zwieszzone ponad usypiającą ziemią i te pleśnią wieków pokryte dziwaczne mury, dźwigające się majestajnie jakby przypominanie, że kiedyś i tu było lepiej niż teraz, wszystko to dziwnie oddziaływać musi na każdego, wszystko w zachwyt każdą poetyczną duszę wprowadzić musi. To też stoisz tu wtedy długo, wciągasz w siebie aromat wieków dawno już do grobu złożonych, nasycasz wzrok widokiem, dawne przypominającym ci czasy, a w uchu twoim gra wtedy jedna z tych tęsknych melodyj północnych, co i do snu dziewicę słodko kołyszą i mężowi na myśl przywodzą wielkie czyny przeszłości. Stoisz tak całemi godzinami, marzenia ci rozpierają głowę, a myśli na skrzydłach szybkoletniego pegazu, przebiegają szybko by spocząć na jakim cichym domku u brzegów szemrzącego strumyka, w cieniu lip rozłożystych.

Rosenborg oddany jest wyłącznie historycznym pamiątkom po królach duńskich. Nie mogły się pomieścić gdzieindziej, więc tu złożone one zostały, i tu też tworzą Muzeum, przypominające wielkich monarchów, panujących kiedyś temu krajowi. Muzeum to, nie tworzy w prawdzie tak wspaniale jednolitej kolekcji, jak np. Jana III Sobieskiego w Willanowie, przedmiotów tu daleko więcej, odnoszą się one do najrozmaitszych królów, nie ma tu takich kosztownych jak np. podarunki złożone przez Papieża oswobodzicielowi Wiednia, ale zawsze to co tu jest, jest godnem pod każdym względem widzenia i pomijane przez zwiedzających Kopenhagę, w żadnym razie być niepowinno. Wyższość zaś tych zbiorów nad Willanowskiemi jest ta, że stanowią one własność publiczną, podczas gdy te ostatnie są w rękach prywatnej rodziny, i choć dzisiejsza ich właścicielka troskliwie opiekuje się niemi, mogą one przecież stać się w przyszłości przedmiotem kaprysu pojedynczego człowieka, jeżeli los ich nie zostanie zabezpieczony, przez tę, która ułatwiałaby do nich dostęp każdemu.

### XV.

W takich to gmachach mieszkańcy Kopenhagi czerpią estetyczne i naukowe wykształcenie, takim nektarem poją w chwilach wczasu, rwącą się ku wyższym celom duszę; zobaczmy teraz gdzie po całodziennym znoju wypoczywają na łonie matki natury, pieszcząc oczy swoje i uszy widokiem i dźwiękiem muz swawolnych, zapominając o wymaganiach twardej rzeczywistości, i o kolcach, wpijających im się w ciało. Jednym słowem zobaczmy jak się bawią.

Powiedział ktoś: „Powiedz mi z kim żyjesz, a powiem ci kto jesteś“, dając tem do zrozumienia, że o wyborze przyjaciół świadczy gust człowieka, a gustem jego mierzy się on sam, z równą zatem zdaje mi się słusnością możnaby rzec, że poznać można każdego po tem w jaki sposób się bawi. Czy bo nie prawda? Na dobór tych lub innych ludzi do towarzystwa wpływa ta lub inna okoliczność, nieraz interes, nieraz kaprys, ale w zabawach jakim się oddajemy, wylewamy na zewnątrz naszą duszę, odbijamy jak w zwierciadle nasze usposobienie. I dla tego łatwiej jest poznać usposobienie człowieka po tem jak on wolny od zajęcia

czas przepędza, niż po tem z kim się on zadaje, bo zabawa rozluźnia więzy konwenansu i chłodu, a to co taimy w głębinach naszego ducha, potrzebuje zawsze pewnego serdeczniejszego ciepła, aby się na zewnątrz wydostało.

Wnosząc z tego jak się duńczycy w Kopenhadze bawią, możnaby łącznie przyjąć do przeświadczenia, że są oni narodem bardzo wesołym. Bał nawet swawolnym i od zmysłowych uciech nie stroniącym. Przejdź się, czytelniku gdy do Kopenhagi zawitasz, wieczorem pod kasztanami *F r e d e r i c k s b o r g A l e a*? Jest to ulica, cieniem rozłożystych drzew pokryta, coś niby w rodzaju naszych Ujazdowskich Alei, gdzie każdy nieledwie dom ma ogródek, w każdym ogródku leje się strumieniami piwo, a przy każdym kufiu piwa siedzi wespół żony swojej i dzieci, usmiechnięty mąż o poważnie wygolonej twarzy, mąż cały zamieniony w uszy i oczy, aby nie uronić nic z tych piosenek, które się na estradzie ogrodowej rozlegają, nic z tych tanecznych ruchów, które tam wyprawiają nadobne córy Terpsychory. O te piosenki, o te ruchy!... Słyszałem pierwsze, widziałem niejednokrotnie drugie w Paryżu, Wiedniu i Berlinie, ale zaiste wyznać szczerze muszę, że nie przechodziły one tego, co produkuje się codziennie w tej wesołej Alei. Prawda, większość tych dam, które w trykotach, a nawet bez trykotów, bawią lubieżnymi słowy i giesty żądnych takich wrażeń duńczyków, stanowią niemki, wysyłane tu wspaniałomyślnie przez Berlin, Lubekę lub Hamburg, ale że w nich mimo narodowej niechęci, zagustowali rodacy Andersena, że słuchają ich i patrzą na nie, w tem się już chyba ukazuje ich własna, narodowa skłonność, być może podniecona nieco przez przybyszów.

(Dokończenie nastąpi.)

## NA POSTERUNKU.

Nieco o doli szlachcica. — I tak źle, i tak nie dobrze. — Dawni i dzisiejsi. — Jacy trudniejsi do połknięcia. — Oszczędność szlachty i niezadowolenie z niej naszych liberałów. — Kogo ssał najobficiej „polak mojżeszowy“. — Kolebki na grobach. — Reakcja w zarządzie „warszawskiej gminy izraelskiej“ i rozpacz z tego powodu naszych organów liberalnych. — Zacołani *ch a s s y d* i i postępowi bezwyznaniowcy. — Jacy lepsi? — Co mówią „Kraj“ o „upadku obyczajów w prasie“. — Wygodny system wyrwania zdań przy pomocy którego „Izraelity“ możnaby zrobić „Rola“, a z „Roli“ — „Izraelitę“. — Dystynkcyja czy prawda? — Żal za winy i przyrzeczenie poprawy. — Mój zwrot do przyzwoitości i rada pod adresem pana Piltza, w formie możliwie przyzwoitej. — O co „surowa opinia“ zapytałby powinna?

Szlachcicu! ziemianinie! — gdybyś miał nawet moc nadprzyrodzoną, nie dogodziłbyś nigdy i nikomu. Taka widocznie twoja dola. Kiedyś miał więcej i — nie zawsze, ani słowa, potrzebnie — wydawałeś więcej, krzyczano w niebogłose: sybaryci! rozrzutnicy! zaprzepaszczają mienie przodków, trwonią fortuny, rujnują kraj! Dziś, gdy szlachcic ma mniej i wydaje mniej, ściga znowu głosy niezadowolenia. I humorystyczne i niehumorystyczne organa... liberalne drwią znowu ze szlachcica. Patrzenie — mówią — przyjechał na wystawę i nie chce znać ani pierwszorzędnych restauracyj, ani pierwszorzędných hoteli. Obojętnie mija wspaniałe magazyny strojów, a na plac wystawowy jedzie sobie tramwajem, albo idzie piechotą! Było więc źle i jest znowu niedobrze. Złym był szlachcic rozrzutnik, złym jest szlachcic „sknera“. Piorunowali mężowie liberalni na szlachcica dawnego — szyczą z dzisiejszego, a nawet, o ile mogłem zauważyć, szyczą z niemalą dozą złości.

Bo ten nasz liberalizm warszawski — liberalizm wytręsonowany w usługach judaizmu — nienawidzi w ogólności ludzi oszczędnych. Oszczędność daje niezawistość, a niezawistość materialna, obok siły moralnej, to najdzielniejsza broń przeciw wyzyskowi. Gdy więc szlachcic począł liczyć się i oszczędzać, mógł być z góry pewnym nowego wyszydzenia. Toż on nie tak już łatwym do połknięcia, a więc cóż z niego może być za pociecha! On z czasem nawet, jak dziś obywa się bez pierwszorzędných hoteli, nauczy się obywać bez dobrych, opiekuńczych serc Szmulów, Jojnow i Moszków, a wówczas co on będzie za szlachcic? Więcej powiem, choć tem wcale nie rozweseli liberałów semickich. Taki szlachcic, rządny, oszczędny, bez dawnej swojej „buty“, to istny sprzymierzeniec tej „zakalę ludzkości“: antisemityzmu, to nawet gotowy „żydożerca“. Niestety! — bo oto takiej szlachty najwyraźniej przybywa. I nie robią jej nic żadne drwiny ani gromy mojżeszowych lub zmojżeszowiałych szlachtożerców warszawskich. A jeżeli dziś wyspiewują oni onej szlachcie nieszczęsnej pieśni pogrzebowe, jeżeli wołają

jednym zgodnym chórem: zginął, przepadł na zawsze „ten stan strupieszwały“, to myślą niezawodnie o szlachcie tamtej którą ssał najobficiej „polak mojżeszowy“, i z której mienia powyrastali dzisiejsi, najwybitniejsi potentaci pieniądze, „podskarbiowie narodu“ — potomkowie pachciarzy. Tamta zginąć musiała, na jej grobach stały kolebki wielkich fortun żydowskich, ale z tą dzisiejszą, z tą przywykającą do rachunku i oszczędności, do obywania się bez pomocy współziomków mojżeszowych, trudniejsza stokroć sprawa. Ona jest, istnieje, przetrwa wszelkie „kryzysy“, „przesilenia“ i będzie i nie „zginie“, gdyż nie zdławi jej żyd, ani wydziedziczy.

Nietylko wszakże z dzisiejszego szlachcica cadykowie warszawskiego postępu i liberalizmu są niezadowoleni. Ich nie cieszy bynajmniej, ba, nawet do rozpacz przywodzi dzisiejszy, nowy skład zarządu „warszawskiej gminy starozakonnej“. Ależ bo, proszę państwa, stała się rzecz okropna! Dotychczas zarząd ten składał się wyłącznie z „żywiolów postępowych“ (czytaj: z żywiolów bezwyznaniowców), w tym roku zaś, przy ostatnich wyborach, weszło tam ani mniej ani więcej, jeno pięciu *ch a s s y d* ów. Przeto nie dziwnego, że nasi postępowi, po części zaś i konserwatywni „patryotnicy“, rozdający patenta na „dobrych obywateli“, rozdierają szaty, albowiem społeczeństwu polskiemu stała się wielka krzywda — jego przyszłość zachwiana! W warszawskiej „gminie starozakonnej“ osłabł czynnik „uspóleczniania żydów“ (czytaj: zżydzania ogółu polskiego), a cios to tak dotkliwy, że nie może być organu natchnionego „duchem obywatelskim“, któryby nad nim nie zabolął srodze.

Czy ma boleć i „Rola“? Nie sądzę. Owszem, powiedziałbym nawet, że ta reakcja „w łonie warszawskiej gminy izraelskiej“ nie jest rzeczą złą. Nie jest ani przyjemnym ani pożytecznym elementem żyd-*ch a s s y d*, ale dla społeczności wespół której żyje, nie jest on jeszcze ani tak wstrętnym, ani tak szkodliwym jak żyd bez *ch a s s y d* ów. Od niego to przedewszystkiem wieje ta zaraza moralnego upadku jaką dzisiaj widzimy, on jest najczystszy i najbardziej zawzięty jej kolporterem, on, przy swoim „ucywilizowaniu“ w kierunku nowoczesnym, może działać i wpływać tam, gdzie wpływ *ch a s s y d* a staje się bezsilnym. Choćbym przeto miał zyskać, jako „zły obywatel“, jedną więcej kreskę, powiem otwarcie, iż wołałbym w zarządzie „warszawskiej gminy izraelskiej“ widzieć samych *ch a s s y d* ów, aniżeli — bezwyznaniowców. A że przy takim składzie urzędowej reprezentacyi warszawskiego żydostwa, nasze organa liberalne mogą tam stracić wziętość, opiekę i poparcie, to jeszcze fakt ten nie grozi narodowi tak wielką klęską, aby nad nim miał — płakać.

Nie do łez wprawdzie, lecz zawsze rozczulił mnie i zbudował wielce olbrzymi artykuł *Kraju* o upadku obyczajów w prasie warszawskiej. Obyczaje byłyby piękne, czyste, bez skazy, gdyby ich nie psuły: „Głos“, „Przegląd Tygodniowy“ i — „Rola“! Miły Boże! — jakże zmiennymi są uczucia ludzkie! Kiedyś, gdy „Prawda“ nazwała redaktora „Kraju“ mianem bardzo brzydkiem — „Rola“ wystąpiła pierwsza przeciw takiemu „upadkowi obyczajów w prasie“, przeciw gorszącemu istotnie brakowi wszelkiej „dystynkcyi“ i „przyzwoitości“. Dziś „Kraj“ pomija „Prawdę“, uważając ją widocznie za wzór dobrego tonu i „dobrego obyczaju w prasie“, a natomiast rzuca gromy na „Rola“ za jej grzech nie przyzwoitości. I dowodzi jej grzechu tego w sposób bardzo łatwy. Autor wyrwa ztąd i zowad kilka zdań pojedynczych lub wyrazów ostrzejszych, z czego wychodzi jak na dłoni że „Rola“ przeciwników swych w prasie nazywa, ani mniej ani więcej, jeno najostatniejszymi łotrami, zbrodniarzami, „okradaczami cudzych kas“ i t. d., co, naturalnie, jest szczytem nieprzyzwoitości. Ponieważ nieprzyzwoitości podobnej dopuściliśmy się tylko względem b. redaktora i wydawcy „Głosu“, słynnego p. Kiersza, a nie przypuszczam, iżby „Krajowi“ iść mogło o rehabilitację tego twórcy „programu podporządkowywania“, przeto sądzić należy, iż „Kraj“ popełnia tutaj coś więcej niż... nieprzyzwoitość, bo proste fałszowanie cudzych zdań i sądów. W ten sam prosty sposób, przez wyrwanie pojedynczych zdań, możnaby bardzo łatwo dowieść, że „Rola“ jest „Izraelitą“ a „Izraelita“ — „Rola“. W ten sam też sposób „Kraj“ dowodzi niekonsekwencyi „Roli“ w traktowaniu „konserwatystów“. „Rola“ — powiada ze zgorzeniem p. Piltz — nie oszczędza nietylko pozytywistów, ale i „swoich współwyznawców konserwatywnych“. Nie wiem do jakiego obozu zalicza się w chwili obecnej organ pana Piltza — *E r a z m a*, gdyż zresztą rzecz to bardzo trudna do pochwycenia. Bywa on, jak wiadomo, różnobarwnym i różnorodnym, stosownie do potrzeby i okoliczności. Dziś jest

niby konserwatywnym, jutro umiarkowanie postępowym; dziś prawi grzeczności zachowawcom, jutro bezwyznaniowcom; dziś podnosi niby—jakąś zasługę duchowieństwa, jutro gotów się zachwycać cynizmem ateuszów. Może według „Kraju“ jest to najbardziej dystygowana taktyka dziennikarska; może najlepiej dostraja się ona do ogólnego tonu dzisiejszych „obyczajów“ w dziennikarstwie warszawskim. Nie obrazić nikogo a kaptować wszystkich, toż system nie tylko najprzyszy, ale i najbardziej popłatny; nie idzie jednak za tem, aby „Rola“ miała być koniecznie jego zwolenniczką. Przeciwnie, była ona, jest i zostanie stanowczą przeciwniczką wszelkiej obłudy w drukowanym słowie—i dlatego to właśnie co „Krajowi“ wydaje się dziwnem, dla niej jest naturalnem. Naturalnym jej wstret do obłudnego konserwatyzmu, który w gruncie rzeczy jest bardziej szkodliwym, niż wszelki, byle wyraźny, radykalizm. Wolę stokroć w r a z n e niedowiarstwo—„Prawdy“, niż... zaskapturzone „Kraju“, choćby dla tej prostej przyczyny, że każdy przeciwnik jawny jest mniej groźnym niż zaczajony w cieniu... bodajby najwyszukańszej—przyzwoitości. Mówiąc krótko, piękną jest rzeczą dystynkcyą, lecz piękniejszą prawda. Jakoż przyznaję, że ceniąc wyżej tę ostatnią nad pierwszą, „Rola“ dopuściła się nieraz nieprzyzwoitości w r o z u m i e n i u „Kraju“. Dopuściła się jej, jak już wyżej wspomniałem, nie tylko względem słynnego postępowca Kiersza, z racyi jego „podporządkowywania“ cudzych pieniędzy swojej własnej kieszeni, ale i względem pana Piltza Erazma, z racyi głośnej i znanej sprawy podpisu w „Kraju“ pana Pułaskiego. Ponieważ jednak widzę, że tutaj to właściwie tkwi powód złości i wielkiego żalu do „Roli“, która, za przykładem pism innych, milczeć dyskretnie i p r z y z w o i c i e o tej sprawie nie chciała; ponieważ złość ta doprowadziła „Kraj“ aż do absurdu, to jest do zestawienia „Roli“ z pismami, z którymi nie miała nigdy i nie ma nic wspólnego, przeto biję się w piersi i przyrzekam poprawę. Przyrzekam najsoleńniej, że jeżeli p. Piltzowi zdarzy się jeszcze kiedyś pod jakąś skomponowaną przezeń sensacyjną „odezwą“ położyć podpis jakiejś wybitnej osobistości, bez wiedzy i woli podpisanego, nie powiem już b r u t a l n i e: pan Piltz sfałszował cudzy podpis, lecz wspomnę o tem w formie wysoce przyzwoitej, ot w takiej naprzykład: p. Piltz obszedł się z cudzym podpisem nie dość wykwintnie, nie dość dystygowanie i nie dość zgodnie z „d o b r e m i o b y c z a j a m i w p r a s i e“.

Tymczasem, wzamian za równie długi jak niemądry paszkwil na „Role“, pozwolę sobie dać p. Piltzowi, w formie także możliwie p r z y z w o i t e j, jedną tylko radę: Niechaj pan Piltz nie szturmuje zbyt natarczywie do surowego sądu — „surowej opinii publicznej“; niech jej nie „budzi“, niech raczej pozwoli jej jak najdłużej spać. Bo gdybyż ta opinia zbudziła się nareszcie i z całą surowością sędziego, a z p o z y t y w n e m i dowodami w rękę, zapytała poważnie: kto jest pan Piltz i jakie ma prawo do moralizowania na temat uczciwości, sumienności i d o b r y c h o b y c z a j ó w w p r a s i e, to coby wtedy było? Byłoby niedobrze, oj! — i bardzo niedobrze....

Kamienny.

## Z CAŁEGO ŚWIATA.

Szkoła żebraków w Londynie. — Naiwność rodziców. — Naiwność panny Luizy Michel i jej romans „Le nouveau monde“. — Dobry interes panny Boulanger i spryt polityczny papy Boulanger. — Śmierć na kwiatach i potworność ducha czasu. — Karyera jednego z „cudownych dzieci“. — Niesprawiedliwość losu i dwaj najnowsi potentaci.—Dymisy Puttkamera i obiad kanclerski na cześć jego.—Więści o dalszych dymisyach.—Przemówienie cesarza Franciszka Józefa do prezesów delegacji w Peszcie. — Pokojowe przemówienie księcia czarnogórskiego z okazji wprowadzenia kodeksu cywilnego.—Co na to Wiedeń? ...

Na te ciężkie czasy, jedyna dla przeciętnego członka ludzkości pociecha tkwi w tem, że ta ludzkość ciągle postępuje, że cywilizacja bezustanku kroczy naprzód. Jednym z dotykanych tego pocieszającego objawu dowodów jest powstanie w Anglii, a specjalnie w Londynie — „Szkoły żebraków“. Szkoła żebraków! Czyż może być coś wznioślejszego!...—pomyśl sobie zacny czytelniku. Co to za szczytne pojęcie etyki społecznej: nawet najbiedniejszym nie pozwalać marnieć śmiercią głodową bez pewnego wykształcenia!... Ale nie lękaj się, a raczej nie unos się tak porywco, zacny męzu! Zaszło, zdaje się, między nami pewne nieporozumienie: „szkoła żebraków“ nie ma na celu k s z t a ł c e n i a ż e b r a k ó w, ale kształcenie n a ż e b r a k ó w. Niejaki pan Hunison zebrał kilkadziesiąt dzieci, które wyuczywszy pewnych piosnek, zaczął obwozić po miastach i zbierać za

ich popisy pieniądze. Po pewnym jednak czasie rodzice spostrzegli, że to ze strony Hunisona nie nauka tylko wyzysk, i dzieci mu poodbierali. Z całej tej sprawy najciekawsza jest naiwność rodziców, którzy potrzebowali aż pewnego czasu żeby zmiarkować, że Hunison, który uczy ich dzieci trochę śpiewać a potem je po miastach za pieniądze produkuje, jest wyzyskiwaczem a nie pedagogiem. No, ale co tu robić! człowiek był, jest i będzie zawsze najzłośliwszem zarazem i najnaiwniejszem na świecie stworzeniem...

Grubo naiwną, a nawet gorzej niż naiwną jest ta biedaczka Luiza Michel, która świeżo wydała w schorzałej swojej mózgowicy poczętą i wysmażoną powieść „Le monde nouveau“ („Świat nowy“). W powieści tej są najstraszliwsze zbrodnie, strumienie krwi, stopy trupów, słowem wszelkie możliwe okropności; jednej tylko rzeczy domacać się trudno... zdrowego sensu. Bagatela!... A jednak dla tej snąc bagateli sprzedaż „Nowego świata“ nie idzie, i gdyby tylko autorka posiadała cokolwiek, zachodziłaby obawa bankructwa. Szczęście, że jak to mówią—„goły nawet rozboju się nie boi.“

Lepszy podobno w każdym razie interes robi córka gen. Boulanger, która wychodzi za mąż za bogatego angiela. Przenosząc się do Anglii, panna Boulanger wyrwa się z chaosu politycznego, od którego cała rodzina generała waryuje—a generał sam, wydając w ten sposób córkę za mąż, składa dowód wyższego sprytu politycznego, przygotowując sobie, na podobieństwo Ludwika Filipa i Napoleona III, na wszelki wypadek spokojne schronienie w Anglii.

Oryginalny i przyjemny, ale nie nader świetny interes zrobiła niejaka panna Ludwika R. w Paryżu, bo wzięła i umarła. Ale umarła niezwykłym sposobem; zasłała sobie bowiem łożo kwiatami lilii i maku, napila się jakiegoś narkotyku i ułożyła się do snu, z którego się naturalnie już nie przebudziła. Ta realna „ś m i e r ę n a k w i a t a c h“ jest jednym z mnogich wybryków tego spotworniałego ducha czasu, który najwznioślejsze, najidealniejsze nawet popędy gwałtem wciska w formy pozytywistyczne, a wybuchy najmaterjalniejszych chuci stroi w pozory poetyczne... Panna Ludwika R. dla tego urządziła sobie zgon kwiecisty, że mimo najszczerzych chęci, w żaden sposób nie mogła wydać się za mąż.

Nie chciałbym tego broń Boże w złą chwilę wymówić, ale to pewna, że nawet tak zwane „cudowne dzieci“ nie zawsze świetną robią karierę. Przed kilkoma laty obwożono po Europie niejakiego Moryca Frankla, 8-o letniego żydka węgierskiego, jako cud zdolności matematycznych a przynajmniej rachunkowych. Co prawda, widziałem ja w życiu tuzinami takich bachorów, dodających na pamięć ogromne cyfry prędzej niż najzdolniejszy rachmistrz zdołał tego dokonać na tablicy lub papierze, a nie słyszałem potem, żeby który z nich wyrósł na geniusza, lub choćby na pożytecznego członka społeczeństwa: przepadali gdzieś w tłumie. Nie przepadł nasz Morycek, a jego karyera jest tem ciekawszą, że mniej więcej te same co on koleje przechodziły zapewne wszystkie jemu podobne, choć mniej głośnie cudowne bachory. *Ex uno disce omnes*. Otóż gdy Moryc podrósł, a nie było go już gdzie pokazywać, posłano go do szkół, w których się atoli uczyć nie chciał; wolał raczej pójść na ucznia do drukarni; ale i tu wyszedł nie na zecera, tylko na złodzieja, gdyż okradł jednego z kolegów i znikł bez śladu. Obecnie rozesłane są listy gończe za piętnastoletnim dzisiaj cudownym rachmistrzem...

Zresztą co los z nami wyrabia i jak nieproporcjonalnie do naszych zasług wynagradza nas czasami, dowodem tego są dwaj ludzie, odmiennych całkiem kwalifikacyj, usposobień i zasług, którzy ostatnimi czasy jednocześnie niemal zostali udziałnymi potentatami w odległych krainach nowych światów.

Jednym z nich jest Stanley, który stanowczo żyje, i według innego znakomitego badacza Afryki, Gerarda Rohlfsa, nie mogąc przyjść do ładu z Eminem baszą, wolał założyć własne państwo w niezależnej części t. zw. Bahr el Ghasal.

Drugim jest także amerykańnik, niejaki Charles Banks, oszust, który jako oficyalista jednej z firm bankierskich w San Francisco, grubych dopuścił się malwersacyj i uciekł. Naprzód zbiegł na wyspy Sandwich, potem udał się do Tahiti, ale gdy go i tam policja amerykańska tropić zaczęła umknął na Raretongę, wyspę na Oceanie Spokojnym, spodobał się tamtejszej czarnej królowej. Ulakei, no i został królem.

I mówię tu jeszcze o sprawiedliwości na świecie, kiedy ordynaryjny szalbierz łatwiej przychodzi do królowania, aniżeli człowiek nauki i poświęcenia!...

Zdrowie cesarza Fryderyka pogorszyło się znów nieco; ale jak się nie miało pogorszyć? Puttkamer, w skutek listu cesarskiego, podaje się nareszcie do dymisji; cesarz dymisję przyjmuje. Alieci nazajutrz prawie kanclerz wydaje obiad na cześć ministra dymisyonowanego, na który zaprasza wszystkich ministrów czynnych, tak, że ucza ta staje się manifestacją najwyższych urzędników państwowych przeciwko woli monarszej. Fakt ten nie potrzebuje komentarza, ale, bądź co bądź, jest on anomalią w państwie należycie uorganizowanym.

Czy ta pierwsza dymisja pociągnie za sobą inne, dotąd napewno nie wiadomo, ale pogłoski różne obiegają o tem ciągle. Między innymi mówią o usunięciu się tajnego radcy Wilmowskiego, długoletniego szefa gabinetu cesarza Wilhelma.

Przemówienie cesarza Franciszka Józefa do prezesów delegacji cis i translitawskiej w Peszcie nie ma właściwie charakteru ani pokojowego ani wojennego. Cesarz stwierdza tylko, że od czasu ostatniego zebrania się delegacji w sytuacji politycznej żadna zmiana zasadnicza nie zaszła; że monarchia austro-węgierska zostaje w przyjacielskich stosunkach z innymi mocarstwami; że jednak ciągle niepewność położenia i nieustanne potęgowanie sił bojowych przez wszystkie mocarstwa europejskie zmusza rząd austriacki do żądania znacznych kredytów na cele wojskowe.

W stanowczo pokojowym za to duchu odezwał się niespodzianie — książę czarnogórski. Przy sposobności zaprowadzenia kodeksu cywilnego, zaznaczył on, że minęła epoka, w której czarnogórzec był jedynie wojownikiem, a nadeszła era życia narodowego i politycznego. Dziś czarnogórzec winien być nie tylko rycerzem ale i obywatelem. Dawne prawo, wystarczające dla ludzi pędzących życie z orężem w rękę, dziś nie wystarcza dla kupców, przemysłowców i innych, składających się na całość obywatelskiego żywota. Czarnogórcy winni dowieść, że zdolni są wziąć udział w rozwiązaniu pokojowych zadań ludzkości, że godni są zająć miejsce w gronie narodów i państw cywilizowanych.

Mowa ta musiała wzbudzić wielkie zdziwienie w Wiedniu, gdzie Czarnogórze uważają za ognisko niepokojów na półwyspie Bałkańskim; pytanie jednak, czy w szczerą jej uwierzą? ...

*E. Jerzyńska.*

## Z listów do „Roli“.

**Z Warszawy.** Niczem nie zachwiana odwaga i niespozycyta wytrwałość, z jaką „Rola“ walczy ze stugłową hydrą, wysysającą ze społeczeństwa naszego wszystkie soki żywotne, pobudziła mnie do skreślenia poniższych słów kilku objaśnienia, jaką rolę odgrywają żydzi w jednej z gałęzi przemysłu krajowego — w piwowarstwie.

Podzielam przekonanie „Roli“, że po największej części sami jesteście winni upośledzenia i niemocy ekonomicznej w jakiej pozostajemy, a to przez swą gnuśność i zaślepienie w sądzie o żydach. Otrząsnąwszy się tedy z onych przywar zgubnych, mam nadzieję że może przykład mój, za Waszem pośrednictwem, podziała zachęcająco i sprawi, że znajdą się ludzie co rzuca światło na gospodarkę żydów i w innych działach naszej produkcji przemysłowej.

Pragnąc znaleźć lekarstwo na jakąś chorobę, trzeba ją poznać; poznajmy więc chorobę naszego piwowarstwa.

Piwowarstwo w kraju naszym początkiem swym sięga czasów bardzo odległych. Szeroko rozpowszechnione po wsiach i miastach dawnej Polski, reprezentowane było przez liczne ale drobne browarki, pozostające w rękach krajowców chrześcian. Wprawdzie, przy końcu zeszłego i na początku bieżącego wieku, znajdowali się między właścicielami browarów chrześcianie bardzo świeżej daty, jak: Wołowscy, Brzezińscy, Szymanowscy, Naimscy, etc., ale ci, pochodzący (jak słyhać) z sekty Frankistów, a mniej od innych swoich współwyznawców fanatyczni, dość prędko połączyli się ze społeczeństwem polskim. Lecz w tymże czasie poczęli osiedlać się u nas piwowarzy-niemcy i, założywszy cech, zaprowadzili w nim język swój ojczysty, który też aż do roku 1834 używany był tam we wszelkich czynnościach urzędowych.

Podobnie jak w całym kraju, w Warszawie też było ongi bardzo wiele browarów; liczono ich w czasie przytoczonym powyżej około czterdziestu, były to jednakże zakłady niewiele większe od prowincjonalnych i, jak tamte, wyrabiające wyłącznie piwa t. z. „zwyczajne“, „szlacheckie“ i „owsiane“ (nb. nie należy sądzić o dobroci tych gatunków

wedle wartości dzisiejszych, a noszących te same nazwy, obrzydliwych mikstur). Dopiero z wprowadzeniem, około roku 1850, przez Niemca Schäffera, piwa „bawarskiego“, z szybkim wzrostem ludności miasta, wskutek wreszcie ujawniającej się gorączki przemysłowej, małe browarki poczęły stopniowo znikać, przekształcając się na wielkie, lub też ustępując miejsca tym ostatnim.

Lata 1860 — 1875 były okresem świetności dla piwowarów warszawskich; fortuny ich rosły jak na drożdżach. Wtedy to, powoli, nieśmiało, poczęli się między nich weisnąć — żydzi.

Niepojętem jednakże wydaje mi się to, że bogate żydostwo, tak skwapliwie eksploatujące i monopolizujące przedsiębiorstwa kolejowe, budowlane, cukrownicze, hutnicze, młynarskie, wreszcie przemysł tkacki, oraz wiele innych gałęzi naszej produkcji fabrycznej i rzemieślniczej — trzymało się i trzyma dotąd zdala od piwowarstwa. Tej to dziwnej okoliczności przypisać należy że nowi właściciele browarów — żydzi — poczęli rekrutować się wyłącznie zpośród browarnych t. z. „pisarzy“ i — faktorów.

Tak — i faktorów. Nigdy nie umieliśmy obywać się bez nich, i dziś nawet, chociaż widzimy jasno, jak na dłoni, jak drogiem jest żydowskie „pośrednictwo“, nie możemy jeszcze pozbyć się zastarzałego nawyknięcia i lgniemy do tych naszych drogich opiekunów, jak muchy do miodu.

Ale to nawiasowa uwaga — zawracam do rzeczy. W każdym tedy browarze był żydek faktor, czy „pisarz“; ten pośredniczył przy kupnie wszelkich potrzebnych artykułów, brał porękawicze od wszystkiego co wchodziło do browaru i co wychodziło ztamtąd. On sściągtał należność od szynkarzy i oddawał wszelkie tego rodzaju usługi... Nie dość na tem; poczawszy od chłopka, od którego kupiono, na użytek browaru, parę kóp mioleł, aż do nowo-przyjętego majstra lub oficjalisty, każdy musiał złożyć mu kontrybucję.

I oni jednakże z czasem objawili skłonności „asymilacyjne“... W miarę wzrostu browarów, chałaty ich i brody poczęły się skrócać, lecz równocześnie potulni „pisarze“ i faktorzy przedzierzgnęli się w nadętych „agentów“. Zyski ich wzrosły, „oszczędności“ poformowały dość okrągłe kapitaliki, więc co śmielsi z nich zapragnęli sami być przemysłowcami. Rozpoczynali od dzierżaw, kończyli nabywaniem browarów na własność. Ale przekonali się wkrótce, że łatwiej im było być pasorzytami i ssąć soki z cudzego organizmu, niż pracować samodzielnie. Żaden z nich, pomimo rzekomo wrodzonych zdolności i onego rozślawionego sprytu, wybić się i utrzymać nie zdołał. Jedni spiesźnie wycofali się z „interesu“, drudzy pobankrutowali (jak to świeżo stało się z niejakim F. H.), inni wreszcie wiodą nędzny żywot, produkując towar najlichszego gatunku.

Lękliwi, lecz, jak się okazało, roztropniejsi zpośród „pisarzy“ browarnych pozostali na swych stanowiskach. I nie pożałowali tego, bo dochody ich zwiększyły się niepomiernie, a zwiększyły bez żadnego z ich strony ryzyka, lecz w prostym następstwie rozwoju browarów w których służyli. Rosły, skutkiem tejże samej przyczyny, pensye i innych pracowników, ale o ile te ostatnie wzrastały w postępie różnicowym, to żydów-pisarzy — w ilorazowym. Nadto, korzystają oni z przywilejów, jakich pracownicy chrześcianie nie znają. Żaden z chlebodawców nie ośmieli się żądać aby jego „pisarz“ żyd gwałcił dlań swe święta i szabasy, mogą więc oni w spokoju obserwować przepisy religijne, podczas gdy pracownicy nie żydzi, przez cały Boży rok, nie mają ani święta ani Niedzieli.

Znany między warszawskimi piwowarami Nabab pierwszy otoczył się sztabem hojnie wynagradzanych „pisarzy“ żydów; zięć zaś jego swemu niepiśmiennemu „pisarzowi“ płaci pensję przewyższającą wszystkie razem wzięte pensye reszty oficjalistów i pierwszy zrobił to, czego dotąd nie uczynił jeszcze żaden z jego kolegów: dał żydowi miejsce buchaltera w swoim kantorze. Nie powstrzymał go od tego kroku nawet wzgląd na uczucia ludzi, którzy swą wieloletnią u niego i dla niego pracą zasłużyli chyba na to, aby im nie narzucano takiego „kolegi“, który dla nich tylko wstrętnym być może.

Jak dalece zresztą pan ten pozbawiony jest uczucia obywatelskości, dość powiedzieć, że w czasie pełnienia urzędu Starszego w cechu piwowarskim, otworzył on dla żydów wrota cechowe, „wyzwalając“ na czeladników indywiduala, których nikt zpośród nas nie znał i o ich kwalifikacjach fachowych nie wiedział nic zgoła.

Takie posługiwanie się żydami musiało fatalnie odbić się na charakterze handlowej działalności browarów.

Wiadomo w czyich rękach znajduje się dzisiaj handel trunkami. Na tysiąc paręset patentów wydanych na szynki,



restauracje i bawarye, 80% patentów wykupili żydzi. Stało się to głównie za sprawą „pisarzy“ browarnych, którzy pośrednicząc między piwowarami a szynkarzami i bawarzykami, popierają silnie, w poczuciu plemiennej solidarności, interesa swych współwyznawców, wyrabiając im w browarach ogromne kredyty, zaliczki i ustępstwa od ceny, w skutek czego szynkarz-żyd otrzymuje towar o kilka procentów taniej niż chrześcijanin.

Czegóż wreszcie pisarz nie robi? On decyduje o przyjęciu lub oddaleniu majstra i oficjalisty, jeżeli mu się ten nie okupi; on poszukuje kapitału obrotowego i znajduje go tylko, naturalnie, u żydów, oplatając tym sposobem swego chlebowadawcę siecią lichwy, — i w końcu staje się panem położenia Smutnel...

Proszę przyjąć wyrazy głębokiego szacunku i poważania.

Piwowar.

## KRONIKA BIEŻĄCA

### Krajowa i Zagraniczna.

**Wystawa.** Zgodnie z zapowiedzią, wystawa inwentarza, na placu Ujazdowskim w Warszawie, otwartą została w dniu 9 b. m. Wystawa przedstawia się dość skromnie, ale przyzwoicie. Znać też że Komitet wystawy zrobił wszystko co można dla przyciągnięcia publiczności na plac wystawowy. Obszerniejsze sprawozdanie podamy w numerze następnym.

**Poświęcenie nowego kościoła.** W ubiegłą Niedzielę, we wsi Zerzno pod Warszawą, odbyła się piękna uroczystość poświęcenia nowo-wzniesionej tam świątyni Pańskiej. Konsekracyi dopełnił, przybyły do Zerzna jeszcze dnia poprzedniego wieczorem, J. E. Ks. Kazimierz Ruszkiewicz, Biskup sufragana warszawski; ceremonia zaś ta, rozpoczęta o godzinie 8-mej z rana, a obejmująca, według rytuału, wprowadzenie do nowej świątyni relikwii, poświęcenie ołtarzy i odprawienie Mszy Ś-tej przez konsekrującego, ukończona została o godzinie 10-tej. Wkrótce potem przybył do Zerzna J. E. Ks. Arcybiskup Popiel, który, w odpowiedzi na przemowę miejscowego proboszcza, Ks. Aleksandra Kubina, podniósł w budujących słowach pobożność i ofiarność miejscowych parafian, jak również ofiarność szlachetnej kolatorki nowego kościoła, hr. Augustowej Potockiej, która, złożywszy na jego budowę gotowizną 8,000 rubli, sprawiła nadto własnym kosztem wielki ołtarz, wszystkie okna i wiele aparatów kościelnych.

Uroczystości konsekracyjnej towarzyszyły tłumy miejscowej i okolicznej ludności; było też, jak zapewniają sprawozdawcy dzienników, wiele osób z Warszawy.

**Bank włościański.** Według doniesienia dzienników, jedne z wyższych posad w centralnym zarządzie Banku włościańskiego w Królestwie Polskiem zająć ma p. Kostromitinow, ostatnio komisarz włościański powiatu Radzyńskiego. Według zaś zapewnienia „Kraju“, zarządzającym wydziałem Banku włościańskiego w Warszawie mianowany jest p. Tępiłow, obecnie komisarz włościański powiatu Nieszawskiego. Co do innych nominacyj, dotychczas nie jeszcze nie wiadomo.

**Zatwierdzenie kodyfikacyi.** Kodyfikacya ustaw Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, opracowana przez władze tegoż Towarzystwa, po rozpatrzeniu przez departament ekonomii rady państwa, została, jak donosi „Gazeta Warsz.“, w dniu 4 b. m., przez ogólne zebranie tejże rady, zatwierdzona — z nieznacznymi zmianami. Sankeya Najwyższa oczekiwana jest, mniej więcej, w ciągu dwóch tygodni czasu, poczem wkrótce nastąpi publikacya nowej ustawy Towarzystwa, która też w ciągu bieżącego jeszcze lata wejdzie w wykonanie.

**Kredyt rolniczy.** Dzienniki petersburskie donoszą, iż komisya utworzona przy ministerjum spraw wewnętrznych, w celu obmyślenia sposobu podniesienia cen produktów rolnych, zajmowała się w tych czasach nader ważną kwestyą kredytu rolnego i wyraziła następujące opinie: Procent od długów zaciąganych pod ewikcyę ziemi winien być jak najniższy; stopa pożyczki wydawanej przez instytucye kredytowe ziemskie winna być obniżoną; wreszcie dla odzyskania należności ciężających na ziemi, należy powrócić do dawnego sposobu oddawania dóbr w administracyę. Co się zaś tyczy kredytu krótkoterminowego, komisya wyraziła życzenie, aby rolnicy prowadzący gospodarstwa na własną rękę, mogli korzystać z kredytu wekslowego w Banku Państwa i aby im otwarto w tymże banku rachunki bieżące.

**Egzamina w seminaryum lubelskiem.** Regens seminaryum w Lublinie zawiadamia, iż egzamina wstępne aspirantów do stanu duchownego odbywać się będą, w temże seminaryum, w dniach 4 i 5 Lipca r. b.

**Nowości wydawnicze.** Wyszły już z druku: II-gi i III-ci tom powieści historycznej Henryka Sienkiewicza: „Pan Wołody-

jowski“. Znakomity autor takie, w tomie III-cim, daje zakończenie cyklowi swych utworów: „Na tem kończy się ten szereg książek, pisanych w ciągu kilku lat i w niemałym trudzie — dla pokrzepienia serc“.

Pan Adam Goltz wydał broszurkę p. t. „Listy o konserwatyzmie“.

Wyszła z druku, w przekładzie polskim pana W. Z., broszura S. Olcott'a p. t. „Zasady filozofii buddyjskiej, według kanonu szkoły południowej“.

**Z prasy.** „Kraj“ — jak o tem zresztą mówi na innem miejscu nasz feljetonista — pomieścił obszerny artykuł: „O upadku dobrego obyczaju w naszej prasie“. Widocznie głośna sprawa o nadużycie podpisu p. Pułaskiego, jakiego się „Kraj“ tak niedawno dopuścił, natchnęła mu ten temat. W każdym razie jest to już chyba ze strony p. Piltza szczyt — odwagi...

**Odczyty.** Pan Aleksander Jawornicki, podróżnik, członek paryżkiego Towarzystwa geograficznego, wypowiedział w Warszawie, w sali resursy obywatelskiej, dwa odczyty: „O zachodniej Afryce“. Odczyty te, przybrane w formę nader zajmującego opowiadania, zainteresowały żywo publiczność warszawską, która też, dla ich wysłuchania, mimo niesprzyjającej w ogóle dla odczytów pory, — zgromadziła się licznie.

**Z teatru i muzyki.** Na scenie teatru Letniego ma być wkrótce przedstawioną czteroaktowa oryginalna komedia p. Ignacego Kliszewskiego, literata z Krakowa, p. t. „Małżeństwo jakich wiele“.

W teatrze Wielkim daje przedstawienia towarzystwo russkich artystów dramatycznych teatru Cesarskiego w Petersburgu. W ubiegły Wtorek odbyło się trzecie z kolei przedstawienie, na którym odegrano 3-aktową komedyę, przerobioną ze sztuki Sardou: „Rozwiódzmy się“.

W ogrodzie „Frascati“ danym był przez warszawskie Towarzystwo muzyczne wielki koncert („Festival“) na rzecz budowy własnego gmachu dla tegoż Towarzystwa. Koncert, odznaczający się bogatym i wielce urozmaiconym programem, sprowadził tłumy publiczności.

Zpomiedzy goszczących obecnie w Warszawie teatryków prowincjonalnych na wyróżnienie zasługuje osiadłe w teatryku „Alhambra“, pierwsze u nas „Towarzystwo udziałowe artystów dramatycznych“. Towarzystwo to posiada, względnie do innych prowincjonalnych, najlepszy dobór sił artystycznych, a należy mu się tem większe ze strony publiczności poparcie, że jest ono, jak wspomnieliśmy, pierwszym w kraju „towarzystwem udziałowym“, to znaczy uorganizowanem prawidłowo.

**Sezon pożarów.** Rozpoczął się już nieszczęśliwy sezon pożarów. Przed kilkoma dniami ciężką klęskę poniosło, nawiedzone niedawno przez powódź, miasteczko Nowy Dwór. Z ogólnej liczby 265 posesyj mieszkalnych, spłonęło doszczętnie 138 domów i przeszło dwa razy tyle zabudowań gospodarczych. Mimowolnym, podobno, sprawcą straszliwej pogorzełości stał się żyd powroźnik, niejaki Judka Borensztejn; w samych zaś początkach pożaru schwymano innego żyda, Icka Klotzmana, w chwili, gdy podpalał w lasie domostwo! Przedsiębiorczy „obywatel“ chciał widocznie skorzystać ze sposobności i zrobić „interes“ na — ubezpieczeniu!

Dotkliwie również klęsce ogniowej uległo, prawie równocześnie z Nowym Dworem, miasteczko Sokółka w gubernii Grodzieńskiej, gdzie spłonęło przeszło 100 domów, a kilka osób utraciło życie w płomieniach.

**Zmarli:** Ś. p. Julian Komierowski, b. radca komitetu Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, b. oficer b. wojsk polskich, kawaler orderu „Virtuti militari“ — zm. w Warszawie, w 86 roku życia.

Ś. p. Władysław hr. Badeni, długoletni członek galicyjskiego wydziału krajowego i szef miejscowego departamentu komunikacyi, obywatel czynny i cieszący się szacunkiem ogólnym — zm. w Gleichenbergu, przeżywszy lat 61.

## SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

14 Czerwca 1888 r.

Sprawozdania nadchodzące z amerykańskich rynków zbożowych nie zawierają nic nowego, niema też także i z rynków europejskich wiadomości, któreby, szczególnie czytelników naszych, zainteresować mogły. Trwa ciągle jeden i ten sam stan, jakkolwiek zwyżka cen, wobec słabo zapowiadających się zbiorów, wszędzie jest spodziewaną.

Na targach warszawskich pozostał również stan rzeczy niezmiennym.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 6.90—7.10, średnią 6.6—6.80, ordynaryjną 6.10.—6.20. Żyto wyborowe 3.80—3.90 średnie 3.60—3.75. Owies wyborowy 2.40—2.50, gatunki gorsze 2.20—2.34.

Na stacyi Praga pszenicę wyborową płacono 114—

117, średnią 108—111, ordynaryjną 98—100 kop. za pud. Żyto wyborowe 65—68, średnie 61—63, ordynaryjne 59—60. Owies wyborowy sprzedawano po 72—75, średni 67—70, ordynaryjny 58—60 kop. za pud.

W handlu wełną usposobienie w ogólności dla producentów korzystne. We Wrocławiu osiągnano nawet ceny wyższe w porównaniu zeszłorocznymi, te same zaś wiadomości nadchodzą i z Poznania.

W Warszawie, jakkolwiek w chwili gdy to piszemy, jarmark Ś to Jański, urzędownie został już otwartym i komitet jarmarczny już „funkcjonuje“ to jednakże transakcje jeszcze się nie rozpoczęły, a ztąd i cen pewnych podać nam niepodobna. Co jednak za znaczny wypada, to że przy skromnej stosunkowo ilości dostawionej wełny tegorocznej — nadzieja osiągnięcia cen nawet wyższych niż były zeszłoroczne, jest zupełnie uzasadnioną, dodać przytem należy że wszystkie dostawione na plac jarmarczny transporta odznaczają się doskonałym myciem i starannym upakowaniem.

W handlu okowitą usposobienie niezmiennione.

Na targu prazkim, jako też na rynkach żywnościowych, nie zaszły również żadne zmiany godne zaznaczenia.

### Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. A. Biel. w K.—Prospekty i numera okazowe wysłać; za poparcie dziękujemy serdecznie.

P. St. Muz. Al. Sem. Włoc.—Wysyłamy najchętniej dziękując szczerze za życzliwość i poczciwy list.

P. Klem. Piotr-Paweł.—Instytucje o których sz. pan w liście swoim wspomina, różnią się zasadniczo od tych, jakie autor szkiców: „Lichwiarze warszawscy“ radby widzieć zakładane przy fabrykach, biurach i t. p. Szło mu też głównie o wyrażenie w formie przykładowej tej mianowicie myśli że *gdyby nawet* kasy takie pobierały po 12% rocznie, to wobec tego co dziś biorą lichwiarze lub t. zw. „lombardy prywatne“, mogłyby się one jeszcze nazwać „uczciwymi“ i stać się dla ludności opłacającej dziś po 50—75 a nawet po 100%, dobrodziejstwem prawdziwym. Naturalnie że im procent w kasach tych byłby niższym, tem byłoby lepiej, tem większą byłaby ich zasługa—i niepojmujemy doprawdy, jak sz. pan mógł myśleć tę, wyrażoną w artykule uderzającym na lichwę, wytłumaczyć sobie inaczej.

P. Włodzimierz Jul.—O ile nam wiadomo, D-r O... przygotowuje taką właśnie odpowiedź o jaką idzie sz. panu. Jeżeli zaś, jak sz. pan twierdzi, nie gra tutaj głównej roli „rubel“, to jak sobie wytłumaczyć tę, aż do paszkwili posuwaną, zawziętość, która w sporach i sprawach naukowych stanowczo nie powinna mieć miejsca? W każdym razie za uwagi, w których widoczna jest życzliwość, dziękujemy uprzejmie.

P. Lewandowski Red.—Kur. Rol. w Poz.—Pomieszcimy w streszczeniu, w przyszłym N-rze.

Pani Sz. w Warsz.—Owszem, mamy „radę“ gotową i praktyczną wiele: pomijać sklepy żydowskie.

### REKLAMY.

Dentysta **Marceli Grzeszkiewicz**, Nowy Świat Nr. 55, przyjmuje od 10 do 6-jej,—specjalnie sztuczne zęby. 6—6

### OGŁOSZENIA.

## ALMANACH 4—2

Przemysłowo-Fabryczno-Rękodzielniczo-Kupiecki  
KRÓLESTWA POLSKIEGO

w językach: polskim, ruskim, niemieckim i francuskim,  
zawiera 800 miejscowości, z wykazaniem firm i ich działalności.  
Adres: Niedźwiedziński Warszawa. Krucza 34.

## Zawiadomienie. 3—3

Po uregulowaniu interesów po ś. p. Mężu moim  
**Karolu Lesisz**

Skład Win, Araków, Likierów i Portern  
prowadzić nadal będę pod tą samą firmą, bez żadnych zmian.  
**Sabina Lesisz.**

## Student Uniwersytetu

poszukuje miejsca na wsi. Oferty: Studentowi, Tamka 16, mieszkania 4. (1—1)

## Fabryka Narzędzi Chirurgicznych 52-24 i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży I. Jodłowskiego

Bielańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137  
(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych—oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych.

## Główny Skład Dywanów 52-24

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Kaldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

## MAGAZYN MEBLI K. Dziegelewskiego (26-2)

Ś-to-Krzyżka Nr. 5.

Poleca wielki wybór mebli stylowych i fantazyjnych, oraz najświeższe dekoracje.

Krawiec (52—18)

## M. CHMURCZYŃSKI

w WARSZAWIE

róg Nowogrodzkiej i Marszałkowskiej Nr. 94 nowy.

na dole w podwórzu po prawej stronie.

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakresie krawiectwa wchodzące, oraz wykonywa wszelkie odnówki jesienne i zimowe palta, sakpala, surduty, tużurki, żakiety, marynarki, spodnie, kamizelki i t. p. i takowe oczyszcza z płam i brudu, obszywa taśmą, podszywa podszewki, nicuje, reperuje, zmienia aksamitne kołnierze, guziki i odprasowywa, jak najakuratniej, po cenach bardzo niskich.

## Polski Kantor Bankierski

RADZISZEWSKI i S-ka (52-24)

WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

6—8

## FELIKS ZARĘBA

w Warszawie,

ulica Miodowa Nr. 8.

Posiada znaczny zapas Obuwia Damskiego, Męzkiego i Dzieciniego.



Przyjmuje wszelkie obstalunki.

Geny przystępne, za dobroć poręcza.



FABRYKA (3—4)

## Wyrobów Blacharskich

! 33 Nowolipki 33 !

Podjekuje się wszelkich robót blacharskich, jako to: krycia dachów, reperacji tychże, ornamentacyi, jak również robót galanteryjnych w zakresie tegoż fachu wchodzących.

**J. Bryzemejster.**

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885. ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.  
DYPLOM UZNANIA. MAGAZYN MEBLI

## ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokoiów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracje, podług najświeższych żurnali (13-11)

# NOWE MIASTO NAD PILICA

(gub. Piotrkowska, pow. Rawski)

## ZAKŁAD PRZYRODOLECZNICZY.

Racjonalna hydroterapia, z kompletnymi, obszernymi i dogodnymi urządzeniami kąpielowo-lecznicznymi. Elektryczność, masaż, gimnastyka, leczenie mlekiem, wszelkie wody mineralne, wyborne kąpiele rzeczne.

Ścisły internat i eksternat prowadzone przez Zakład, dyjetetyczne stołowanie, zdrowy klimat, malownicze położenie, liczne spacerki w parku i lesie, orkiestra w sezonie letnim.

Telegraf przy zakładzie, poczta codziennie.

Ceny umiarkowane, a urządzenie zastosowane do stopnia zamożności, ułatwienia dla niemających, ulgi dla ubogich.

Komunikacja osobowa koleją Warsz.-Wiedeńską przez Skierniewice, lub Iwangrodzko-Dąbrowską przez Opoczno.

Szczegółowe objaśnienia w Zarządzie zakładu, lub w Warszawie w aptece H. Kucharzewskiego, Miodowa 4.

Właściciel i kierownik Zakładu **Dr. J. Bieliński**.—Lekarz miejscowy Zakładu **Dr. St. Niedzielski**, **Dr. Adam Ciągłiński** ordynujący podczas sezonu, Konsultant **Dr. med. J. Pawliński** z Warszawy, dojeżdżać będzie w pewnych, oznaczonych terminach.

10—7

Najwyżej Zatwierdzone

Towarzystwo Wzajemnego Ubezpieczenia na Życie

**„NEW-YORK“**

ZAŁOŻONE W 1845 ROKU.

Warunki Ubezpieczenia i Kontroli zostały zatwierdzone przez P. Ministra Spraw Wewnętrznych 21 Października 1887 r.

Kapitał gwarancyjny, najzupełniej zrealizowany, wynosił w dniu 1-go Stycznia 1887 r. 161,100,224 rubli. Towarzystwo złożyło do Banku Państwa 500,000 rubli tytułem kaucyki, (w listach pożyczki wewnętrznej z roku 1837 wartości nominalnej 600,000 rubli).

Osobny, prawem przepisany, fundusz rezerwowy składa się do Banku Państwa, jako gwarancja Ubezpieczeń w Cesarstwie i Królestwie zawartych.

Czynności Towarzystwa i unormowanie funduszu rezerwowego, podlegają czynnej kontroli Rządu Ruskiego.

Wszelkich objaśnień udziela Biuro Towarzystwa w Warszawie, Plac Saski Nr. 5.

DYREKTOR

na Rosyę Południową i Zachodnią  
oraz na Królestwo Polskie:

Bankierzy w Warszawie:

Bank Handlowy w Warszawie.  
A. Rawicz & Comp.

L. Werner.

(0-12)

Znany od lat 25-ciu

SKŁAD ZAPAŁEK

i innych wyrobów chemicznych, towarów toaletowych i galanterijnych

**W. DZISIEWSKIEGO**

przeniesiony został z ulicy Marszałkowskiej na ulicę Senatorską Nr. 28,  
dom p. Kaftala, wprost Kościoła po-Reformackiego.

MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH

**J. WĄGROWSKIEGO**

w Warszawie

Długa Nr. 27 (25) vis-à-vis Hotelu Drezdeńskiego.

Zaopatrzone w wielki wybór materiałów krajowych i zagranicznych z najpierwszych fabryk,—a także posiada znaczny zapas gotowej garderoby po cenach umiarkowanych, a mianowicie:

Palta zimowe	od rs. 22	Spodnie	od rs. 5
Garnitury marynarkowe	„ 22	Kamizelki	„ 2.50
Surduty wizytowe	„ 20	Burki Sławuckie	„ 22
Garnitury tużurkowe	„ 28	Szlafroki	„ 12

oraz wielki wybór kamizelek sztuczkowych od 3 do 12.

Wszelkie obstalunki wykonywają się na żądanie  
w ciągu 24 godzin.

6 5



Specjalna Fabryka i Magazyn  
**BIELIZNY**

**L. GAŁKOWSKIEGO**

w Warszawie,  
Marszałkowska Nr. 133,  
róg Ś-to Krzyckiej.

Poleca — w wielkim wyborze :

Koszule męskie, odznaczające się najlepszym krojem i wykończeniem, Kołnierzyki i Mankiety w najnowszych fasonach. Kalesony, Skarpetki i Szelki, Wielki wybór Krawatów, Szpilek i Spinek najmodniejszych. Chustki na szyję jedwabne i półjedwabne, oraz Chustki do nosa, zawsze w wielkim wyborze. Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane. Kaftaniki siatkowe higieniczne, oraz wyroby wełniane D-ra Jaegera. Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spieszenie, po cenach stałych, możliwie niskich. p. p. handlującym ustępuje się rabat.

„Najlepszy krój Koszul męskich.“

52—39



SKŁAD WIN (24—15)

**J. Lijewskiego i S-ki**

Krakowskie Przedmieście Nr. 6,  
(wprost Kościoła Ś-go Krzyża).

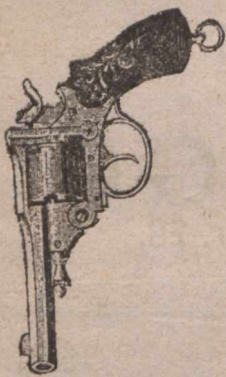
Mianowany przez Prześwietny Konsystorz Generalny Warszawski przysięgłym dostawcą win do Ofiary Mszy Ś-tej, donoszę uprzejmie, iż chcąc godnie odpowiedzieć położonemu we mnie zaufaniu — zaopatryłem piwnice w czyste i wystale wina Węgierskie, odpowiednio do użytku kościelnego i sprzedaję takowe na butelki, garnce i beczki.

Oprócz tego pozwalam sobie zwrócić uwagę Szanownych Odbiorców na wina w beczkach z zapasów dawniejszych, a mianowicie z roku 85-go — jako z ostatnich lat dla win Węgierskich najkorzystniejszego — w bogatym wyborze gatunków i smaków, odstępując takowe, przy możliwie małym zysku, po cenach hurtowych.

W końcu nadmienić sobie pozwalam, iż piwnice składu zaopatrzone są w liczne i wyborowe gatunki win Węgierskich w butelkach, tak wytrawnych, jak maślaczy, odznaczających się czystością jagody i w skutek tego zdrowych i posilających, oraz w wszystkie inne wina zagraniczne z renomowanych domów, jak Francuzkie, Reńskie, Hiszpańskie i t. d.

Szczegółowe cenniki na żądanie franko i bezpłatnie.

**Ważne dla P. P. Myśliwych!**



Gilzy metalowe Lancastra mego wynalazku, przewyższające wszystkie dotychczasowe, wytrzymałe z górą 60 strzałów; wchodzą i wychodzą po strzale z lufy swobodnie, sprzedaję bez różnicy kalibru, z przesyłką pocztą w obrębie Królestwa 8 rs. setkę, 25 sztuk 2 rs. pistony Berdausa do tychże 60 kop. 250 sztuk.

Broń, rewolwery, Gilzy papierowe w ogóle Amunicyę, wyrabiając sam sprzedaję po cenie fabrycznej, sumienną reperacyę, przeróbki po cenie najniższej.

Pojedynki odcyłowe dla młodzieży do strzelania srebro 18 rs. z przyborem.

Handlującym rabat.

Cenniki na żądanie franco. (52—3)

Parowa Fabryka Broni Rewolwerów i Amunicyi

**JULIANA STAPF, w Warszawie,**

43! Nowy-Swiat 43!

SKŁAD ZEGARKÓW

**J. POPIELA, (52-27)**

Ulica Elektoralna Nr. 5.

**ODNAWIANIE OBRAZÓW**

kościelnych, galeryowych i portretów rodzinnych

pod kierunkiem

**T. MALESZEWSKIEGO**

przyjmuje się w jego pracowni  
ul. Warecka Nr. 3

W razie większego zakresu pracy na prowincyi, mianowicie w kościołach, wysłanym będzie kompetentny współpracownik. (8—8)

**„GUDRONT“**

**A. Ciszewski Budowniczy i S-ka.**

w Warszawie, Hotel Angielski.

Osuszanie wilgotnych mieszkań i budowli; niszczenie grzyba drzewnego i konserwacja drzewa. (10--5)

FABRYKA i MAGAZYN

**WSZELKICH PRZYBORÓW DO PODRÓŻY  
KONNEJ JAZDY I POŁOWANIA**

**T. L. BREYMEYER, — Warszawa**

Królewska Nr. 1, róg Krakows.-Przedm.

**Kufry — Walizy — Torby — Sakwojaze  
Płaszcz gumowe — Buty filcowe**

**Kurtki — Płaszcz i Spodnie skórzane**

**Torby myśliwskie — Futerały na broń**

**Portmonetki — Pugilaresy — Portcigary — Woreczki i t. p.**

Wszelkie reperacje uskuteczniają się szybko i dobrze.

**Szyby lagrowe i zwyczajne**

ORAZ

**Dyamenty szklarskie**

**NAJTANIEJ**

w Składzie Szkła Porcelany i Fajansu

ulica Podwale Nr. 7, — w Warszawie

z czem poleca się :

**ALEXY BAYTEL.**

Treść numeru : Wyjaśnienie. — Przez miłość. Urywek z pamiętników przyjaciela przepisał Józef Rogosz (dok.). — Francya żydzińska (d. c.). — Na wyspie Zelandyi; z notat podróznego przepisał St. Piast (d. c.). — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata. — Z listów do „Roli“. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: „Narwańcy“, powieść przez T. Jeske-Choińskiego (d. c.).

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.** Дозволено Цензурою. — Варшава 27 Мая 1888 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Swiat N-r. 61)